

# Peter Maclaren

## Zmierzając donikąd

Choć podziwiam twe błyskotliwe pomysły,  
niektóre metafory są piękne,  
idee robią wrażenie,  
a język czasami wzrusza,  
w końcu jednak czuję,  
że twoje wiersze prowadzą donikąd.

Te słowa napisał redaktor,  
i tak rozpoczął się nowy ruch poetycki  
– poezja jako podróż,  
nieustannie w drodze,  
podczas gdy wehikuł języka,  
opony kłapnięte,  
wraca do garażu.

## Odbicia w lustrze

W pewną sobotę, w pewnym mieście,  
gdy byłem małym dzieckiem,  
siedziałem na desce przełożonej przez krzesło  
i patrzyłem na ciąg chłopców  
odbijających się w lustrach za moimi plecami.  
Fryzjer ścinał mi włosy,  
a ja malałem w nieskończoność.

Teraz w lustrze  
widzę moich przodków –  
ojca, dziadka, jego ojca,  
wąsatych dżentelmenów, których nie znałem.  
Odbicia w lustrze zamazują się.  
Patrzę w lustro,  
zaglądając w moją własną przyszłość.

## Godziny przed zaśnięciem

W tych wczesnych latach,  
kiedy piłka była jeszcze piłką,  
a ściana ścianą,  
celebrowałem godziny przed zaśnięciem,  
choć głos ojca wzywał mnie do spania.

Godzinami toczyłem szklane kulki po  
podłodze,  
między dywanem a listwą przy ścianie,  
pod mostami ulubionych magazynów –  
niekończący się strumień migoczącego światła.

Metafora komplikuje zjawiska;  
teraz z mojego okna w Cathcart  
widzę roziskrzony pociąg opuszczający stację  
w ciemności wieczoru –  
jest węzłem przesłizgującym się przez trawy.

Na autostradzie  
samochody policyjne  
to aligatory,  
ześlizgujące się z błotnistego brzegu  
w pogoni za ofiarą.

Najsmutniejsze – we Francji –  
są złote słoneczniki,  
niegdyś ogromne jak talerze,

teraz usychające kwiaty, z łodygami  
chylącymi się ku ziemi –  
to człapiący starzy ludzie,  
w poświęcie późnego popołudnia.

## Wiersze Petera Maclarena tłumaczyła: Anna Małecka

Peter Maclaren, filolog angielski, jest rodowitym mieszkańcem Glasgow. Przez ponad trzydzieści lat pracował jako nauczyciel języka angielskiego w jednej z glasgowiańskich szkół średnich. Równocześnie publikował wiersze i felietony w szkockiej prasie literackiej. Poniższe wiersze pochodzą z wydanego w roku 2021 tomu zatytułowanego *Hours before Bedtime*.

# Jacek Jaszczuk

## Dies irae

Wierście matce, która skrzypem  
i pokrzywą strzeże naszego snu,  
w sieci gwiazd dotyka  
nieskończoności,  
jak ryba przepływająca  
przez zodiak.

Wierście ojcu, który przez zwirowiska  
gromi gradobicia  
częściami mowy  
jak rycerz,  
który w pancerzu żuka  
pokłada całą nadzieję.

Nie wierście ziemi, która w dniu  
wyrębu pozwoli zasnąć gałązkom  
elektrycznego światła,  
nad którymi miodne pszczoły  
wyplakiwać będą spadz  
tego świata.

## Antyfona

W jutrzni – jasno  
Sztuczne ognie gryzą niebo  
Szklankami łobuzeria spija  
Iskry rozsypane z firmamentu

I znowu ciemno jak lęk  
Co na kłamce przysiadł  
Rozmazane wróżby kreśląc  
Z dłoni wydrapanej zodiakiem

A potem jasno – biało  
Jak w obwoźnej lodziarni  
W której piszcząca muzyka  
Przerywa życie fletom

Pomiędzy mrok jak mowa  
Po której papier się zwija  
A słowa wydarte z żywych  
Bołą ciało przestrzeni

Za chwilę ktoś zarecytuje  
Mowę umarłego wagabunda  
W której nieznane nam państwo  
Ustanowi swój tron

## Humilis

z dźwięków tych barw nad którymi  
ostrzą się żagle chmur czas  
jest jak najgłębsze przeźrocze kosmosu  
z którego komety sypią swój sen

a może to jasność w nas tak śni  
migocząca w przedsiódkach raju  
i niebo które spływa jak szmer  
w zagięciach anielskich sukien

a może jedynie odbłask kropel  
płynących przez lustra chrzcielnic  
w których odbicia naszych spojrzeń  
obmywają między nami kropidła

wszechświata

## urodzony w lipcu

prawdopodobnie urodzony w południe  
czekałem na ciebie  
w chwili kiedy słońce  
na ustach akuszerki  
wypowiedziało niebo  
oddech ziemi  
przyniósł spóźniony pociąg  
prawdopodobnie ubrana w nim  
w dźwięk zwrotnicy  
przyjechałaś zbyt późno  
a może ja zbyt cielesny w alfabecie  
nie mieściłem kolorów skroni  
którymi poszarzała między nami przyszłość

a potem były nieba i ziemie  
w których spotykały się  
wszystkie gałązki chmur  
nad którymi aniołowie przetaczali  
granice snów  
i były śnieżycy

w których zamarały jeziora  
przypominające wody kalafonii  
z których celtyskim odłamkiem  
dotykała nas zielona wyspa  
promieniem wodząc nasze  
obłoki godziny i rozjazdy  
zanim słońce wypali w nas  
plony łąk i sadów

ale jeszcze w kącie staniemy  
i wypełnimy sobą zdania  
nigdy niewypowiedziane  
i zakwitniemy okruciami  
chleba naszego irlandzkiego  
zamknięci i bezbarwni  
jak niespokojne morze  
po przeciwnych stronach okien.

